Cena Zł. 0,50.

Nr. 2. SOSNOWIEC, luty, 1928 r. Rok I.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ.

Redaktor naczelny: **kol. Kazimierz Herz.** | **Wydawnictwo uczniów gimn. im. B. Prusa.**

Odpowiedzialny opiekun pisma **prof. A. Tatomir.**

Wycieczka krajoznawcza.

Nie zwracamy na to uwagi, zdejmujemy płaszcze i siadamy na ławie. Po pewnym czasie wchodzi do chaty dorastający chłopak, zagadał coś do dziewczyny po litewsku i patrzy na nas mściwym wzrokiem. Po dwu godzinach osuszyliśmy się trochę i deszcz przestał padać, więc zabieramy się do odjazdu. Dziękujemy za gościnę i pytamy się, gdzie stoi wojsko polskie, lub strażnicy K. O. P., bo chcemy zanocować. Mówią nam, że trzeba jeszcze dość długo jechać tym samym traktem, ażeby napotkać polskie strażnice, tymczasem, jak się później okazało, w tej samej wiosce, odległej o 2 klm. od granicy litewskiej, stało polskie wojsko i tylko ze złej woli mieszkańcy nie powiedzieli nam o tem. Tak samo błędnie poinformował nas spotkany wieśniak litewski. Nie przypuszczając, że nas okłamują, udaliśmy się w dalszą drogę. W odległości mniej więcej dwu klm. od wioski zobaczyliśmy wiechy, to jest trzechmetrowe kije, wbite w ziemię z kiścią słomy na końcu.

Nie wiedzieliśmy co zrobić, jechać dalej tym traktem, bo szedł poza wiechy, czy też udać się w bok, gdzie nie widać było wiech. Za pierwszym przemawiało to, że Litwini mówili, że trzeba jeszcze dość długo jechać i nic nie wspominali o wiechach. Przeszliśmy więc poza wiechy jakieś 30 mtr. Jakiś jednak głos wewnątrz mówił nam, że to jest granica litewska i niepewni jeszcze wróciliśmy się i poszliśmy w bok lasem, prowadząc rowery. Byliśmy zupełnie zbici z tropu i nie wiedzieliśmy czy jesteśmy na terytorjum litewskiem, czy polskiem. Granicę wyobrażaliśmy sobie w postaci słupów, malowanych z napisami, a tu zwyczajne wiechy, więc nic dziwnego, że nie byliśmy pewni gdzie jesteśmy. Zdaleka dostrzegamy jakiś budynek z masztem i flagą. Zadajemy sobie pytanie, polska, czy litewska, ale jest jeszcze za daleko, żeby dojrzeć barwę flagi. Chwila wahania się iść dalej, czy wracać. Serca walą jak młoty. Wkońcu powiedzieliśmy sobie „wszystko jedno jaka flaga, nie będziemy przecież błądzili po lesie" i z determinacją skierowaliśmy się w stronę budynku... Na maszcie powiewała flaga polska. Odetchnęliśmy z ulgą, byliśmy ocaleni. Zdaleka już obserwowali nas strażnicy polscy i gdyśmy się zbliżyli, podeszło do nas kilku żołnierzy z kapralem na czele, pytając się co zacz jesteśmy, skąd i w jaki sposób dostaliśmy się tutaj. Pokazujemy nasze dokumenty i prosimy o przenocowanie nas. Kapral odpowiada, że tutaj w strażnicy nie możemy nocować, ale niedaleko jest wioska Wójtowo, gdzie stoi kompanja K. O. P.-u i tam nas chętnie przyjmą.

Żegnamy się więc i wskazaną drogą, przecinającą tor kolejowy jedziemy do wioski. W krótkim czasie jesteśmy na miejscu. Udajemy się do kancelarji wojskowej, mieszczącej się w oddzielnej chacie i pokazujemy nasze papiery służbowemu sierżantowi. Chwilę rozmawiamy o naszej wycieczce, wprowadzając sierżanta w zdumienie ilością przejechanych kilometrów. Opowiadamy mu też o naszej przygodzie na granicy Viniadera, że przekroczyliśmy już granicę litewską i mieliśmy szczęście, że patrole litewskie poukrywały się w strażnicach przed burzą, bo w przeciwnym razie aresztowałyby nas i musielibyśmy przesiedzieć tydzień w więzieniu za nielegalne przejście granicy. Ponieważ było już późno, sierżant nie zatrzymując nas dłużej, wyznaczył nam chatę sołtysa do przenocowania się i dał nam łącznika, żeby nas zaprowadził. Po drodze spotykamy kaprala magazyniera, z którym zawieramy znajomość. Okazuje się, że pochodzi z Zagłębia i zna dobrze Sosnowiec. Zaprasza nas do swojej kwatery, z czego chętnie korzystamy, zostawiając bagaże u sołtysa, a rowery w magazynie. Zachodzimy do kwatery mieszczącej się w chacie litewskiej i pod-

czas kolacji wszczynamy rozmowę. Ten trakt, którym jechaliśmy przechodzi na stronę litewską, później znów wychodzi na stronę polską. Wogóle przeprowadzona granica polsko-litewska nie uwzględnia wcale interesów Polaków i Litwinów. Np. miasteczko Orany leży po stronie litewskiej, a jego stacja kolejowa po polskiej. Tor kolejowy biegnie w małej odległości od granicy, po polskiej stronie. Wielu Litwinów posiada część ziemi na Litwie, część w Polsce. Wolno im jednak przekraczać granicę za specjalnemi przepustkami. Żołnierze żyją w tej wsi, jak na odludziu, otoczeni niechętnym Polakom ludem. Wieśniacy litewscy są naogół spokojni i zrównoważeni, podburzają ich jednak czynniki wrogie Polsce, najczęściej z terytorjum Litwy i z tego też względu nieprzychylnie odnoszą się do wojska polskiego. Zauważyliśmy to niejednokrotnie. Pytaliśmy się w końcu kaprala o drogę, bo nie mieliśmy pojęcia, którędy jechać. Powiedział nam, żebyśmy jechali wzdłuż toru, prowadzącego do Grodna, bo w lesie zbłądzimy. Podziękowaliśmy za gościnę i udaliśmy się na spoczynek do sołtysa.

C. d. n.

Roman Jędrzejewski.

Wspomnienia w pierwszą rocznicę śmierci.

W tych dniach minęła pierwsza rocznica śmierci nieodżałowanego naszego kolegi Romana Jędrzejewskiego. Któż z nas starszych uczniów gimnazjum nie pamięta kochanego Dzidka, wzorowego ucznia, najlepszego kolegi, zasłużonego członka Kółka Historycznego? Zżyliśmy się z nim serdecznie w ciągu kilku lat wspólnej pracy i wspólnych zabaw; snuliśmy razem marzenia o przyszłości i młodzieńcze nasze „sny o potędze" i nagle — odszedł od nas, by już nigdy nie wrócić, odszedł w rozkwicie swojej wiosny, nie doczekawszy żniw... Z bolesnym tym faktem wciąż jeszcze trudno się pogodzić. A gdy obecnie udało się nam doprowadzić do skutku zamierzone już dawno wydawnictwo własnego pisma, godzi się w niem poświęcić dłuższe wspomnienie koledze, który tak żywo, tak gorąco zajmował się życiem naszej szkoły.

Roman Jędrzejewski urodził się 17 lutego 1909 r. w Sosnowcu. Od najwcześniejszych lat wyróżniał się wielką roztropnością i przytomnością umysłu. Pewnego razu, jako chłopiec sześcioletni, będąc w domu sam tylko z nianką, dowiedział się, że przyniesiono do rodziców list; posłaniec domagał się pokwitowania, a żadna ze służących pisać nie umiała. Wtedy mały Romek ofiarował się pokwitować z odbioru listu, a ponieważ umiał napisać tylko jeden wyraz: „Roman" i to wyłącznie dużemi literami, więc tak pokwitował w książce odbiorczej, co w instytucji, która list wysłała, wywołało bardzo zabawne wrażenie.

Dzieciństwo jego przypadało na czasy wielkiej wojny i okupacji niemieckiej w Sosnowcu. Zdarzenia ówczesne interesowały go bardzo, a gdy okupanci opuścili Polskę, z dumą odzywał się, że jest obecnie obywatelem niepodległej Ojczyzny.

W dziewiątym roku życia oddany został do szkoły, podówczas jeszcze prywatnej, imienia Bolesława Prusa. Rozczulający był widok, jak mały gimnazista biegł codzień ze Starego Sosnowca do szkoły, mieszczącej się wtedy w budynku Renardowskim na Sielcu. Uczył się bardzo dobrze i do największych dla niego przykrości należało, gdy nie mógł iść do szkoły.

Rozwijał się bardzo szybko i cieszył się wielką miłością kolegów. Marzył zawsze o tem, żeby wyjechać kiedy do Francji i Włoch. Gdy marzenia jego spełniły się i mógł wyjechać w r. 1925 do Francji, a w r. 1926 do Włoch, jedyne, co go zmartwiło, było, że nie mogą z nim pojechać koledzy.

Od chwili założenia Kółka Historycznego był jego czynnym członkiem. Kilkakrotnie wygłaszał na posiedzeniach referaty, zawsze bardzo starannie opracowane i ze swadą wypowiedziane. Szczególnie wiele zawdzięcza jego pracy i ofiarności bibljoteka kółka.

W 1926 r. otrzymał promocję do klasy ósmej. Cały okres, do świąt Bożego Narodzenia żył tylko myślą co zrobi po otrzymaniu matury, do której zdobycia miał wszelkie dane. Po świętach zauważono w domu, że jest niezdrów. Nie poszedł więc do szkoły, a gdy po kilku dniach nie czuł się lepiej, wezwano lekarza. Początkowo lekarze nie uważali stanu jego za ciężki, pozwalali nawet odwiedzać go kolegom. Myśl jego w tym czasie krążyła ciągle około szkoły, matury i referatu z historji, który miał wygłosić w Kółku Historycznem. W drugiej połowie lutego nastąpiło pogorszenie. Opatrzony świętemi Sakramentami, zgasł 21 lutego 1927 r. o godz. 8 wieczorem, przeżywszy lat ośmnaście.

Zszedł z tego świata przez wszystkich kochany, ceniony i szanowany za swą szlachetność, wielką dobroć serca, koleżeńskość. Umierał z myślą o rodzicach, bracie i szkole. Pozostawił po sobie żal serdeczny, a w wielu sercach pustkę, której nic zapełnić nie zdoła.

Spoczywa na cmentarzu w Płocku.

Sport a młodzież.

Pod powyższym tytułem rozpoczyna Redakcja w niniejszym numerze artykuły dyskusyjne i prosi kolegów o zabieranie głosu w tej bardzo interesującej młodzież kwestji.

I.

Jeśli ktoś będzie bacznie obserwował młode pokolenie i jego stosunek do wychowania fizycznego, to niewątpliwie dojdzie do przekonania, że młodzież dzi-

siejszą można podzielić pod względem pojmowania sportu na dwie grupy. Do pierwszej należą ci, którzy oddają się ćwiczeniom sportowym z przesadnem zamiłowaniem, do drugiej zaś tacy, którzy o sporcie nie mają pojęcia. Przypatrzmy się najpierw pierwszej grupie. Zauważymy tam takich zapalonych sportowców, dla których poza ćwiczeniami mięśni nic nie istnieje. Ogarnięci gorączką sportową, nieustannie trenują się, ćwiczą, rozwijają mięśnie, by potem stanąć do zawodów i zdobyć laur olimpijski XX wieku. To jest szczytem ich marzeń, ideałów, sławy, to jest ich największa tęsknota. Tęsknota owa stwarza nieraz ramiona, godne prawdziwych Herkulesów, a jednocześnie tłumi najszlachetniejsze porywy duszy, której moc twórcza słabnie, a w końcu zanika. Często też ta tęsknota staje się przyczyną niebywałego zaślepienia, a nawet zdziczenia na polu sportowem. To też widzimy jak tacy skrajni adoratorzy traktują sport po barbarzyńsku, wybijając sobie nawzajem zęby, łamiąc ręce i nogi. Rozmiłowani we własnej sile i zręczności zapominają o przepisach i prawach, ćwicząc „po swojemu". Naturalnie takie ćwiczenia i treningi, takie „przyjemne i pożyteczne" zabawy w niczem nie przypominają dawnych igrzysk olimpijskich w Grecji. Co więcej, są raczej nieudolnem karykaturalnem naśladownictwem tych zapasów i walk sportowych, jakie prowadzili synowie Hellady.

Jeśli zaś teraz przypatrzymy się drugiej grupie młodzieży, to uderzy nas przykre zjawisko, ale innego rodzaju. Poznamy bowiem takich młodzieńców, którzy albo nie mają pojęcia o sporcie, albo nie chcą zrozumieć, że wychowanie fizyczne jest rzeczą dla każdego konieczną i pożyteczną. Po niewczasie dopiero przekonywują się, jak wielki błąd popełnili, lekceważąc lekcję gimnastyki, hufiec i tym podobne ćwiczenia cielesne. Oddając się wyłącznie nauce i rozwijając tylko umysł, skazują jednocześnie mięśnie na zagładę. To też skutki takiego lekceważenia ćwiczeń cielesnych objawiają się w całej postaci: a więc wątła kompleksja, słabe ręce i nogi, klatka piersiowa wpadnięta i t. d. Wogóle młodzież zapomina o tem, że sport mści się dotkliwie na tych, którzy nim gardzą, jak i na tych, którzy łamią jego prawa przez forsowne ćwiczenia.

Z tego wszystkiego widzimy, że zarówno pierwszy jak i drugi obóz popełnia grzech wobec sportu, grzech tem cięższy, im większa jest skala lekceważenia lub przesady w ćwiczeniach cielesnych. Dlatego niech młodzież stara się przez zachowanie umiarkowania czyli t. zw. „złotego środka" między rozwojem fizycznym a umysłowym unikać wszystkiego, co mogłoby naruszyć równowagę duszy z ciałem. Przeto nigdy nie trzeba rozwijać mięśni kosztem umysłu i odwrotnie. Musimy zawsze pamiętać, że Polska potrzebuje nietylko ludzi silnych fizycznie, ale i mądrych. Dążąc zaś do możliwie doskonałego sharmonizowania duszy z ciałem, nie zniechęcajmy się niepowodzeniami i przeszkodami; przeciwnie niech nas one zagrzewają do systematycznej, wytrwałej pracy nad sobą.

M. Wierciński.

Ludność Polski

pod względem narodowościowym.

(Sprawozdanie odczytu prof. Ormickiego).

Prelegent rozpoczął odczyt od tego, że nazwał państwo obszarem, zamieszkałym przez ludność, pozostającą pod zwierzchnią władzą. Następnie po wymienieniu kilku gałęzi wiedzy, budujących ludność i ziemię, podkreślił doniosłe znaczenie ludności w państwie. Zdaniem prelegenta, ludność gra rolę państwowo-twórczą, posiada olbrzymie znaczenie gospodarcze oraz decyduje o poziomie kulturalnym danego narodu zwłaszcza, jeśli się rozważy gęstość zaludnienia. To też ludność jest przedmiotem badań pod względem ilościowym i jakościowym. Zdaniem profesora Ormickiego, młodzież oraz starsze społeczeństwo, niezdolne do pracy, są utrzymywane przez ludzi pracujących w wieku od 18 — 20 — 55 lat. Stosunek ilości ludności (w Polsce obecnie około 29 miljonów) — do wielkości obszaru rozumiemy jako gęstość zaludnienia, która w Polsce przeciętnie wynosi 75 ludzi na km. kwadratowy. Gęstość zaludnienia w poszczególnych województwach waha się od 266 (wojew. Śląskie) do 21 (wojew. poleskie) ludzi na km. kwadratowy. Obszar kresów wschodnich, obejmujący więcej niż jedną trzecią część Polski, posiada mniej niż jedną szóstą część całej ludności w państwie, podczas gdy Śląsk osiągnął największy stopień zaludnienia. Nadmierną gęstość ludności t. j. przeludnienie usuwa się zapomocą emigracji, kolonizacji lub uprzemysłowienia pustych obszarów. Jakość zaś ludności można poznać, badając społeczeństwo pod względem kulturalnym, narodowościowym, wyznaniowym, zawodowym. Następnie przeszedł prelegent do mniejszości narodowych, zaznaczając, że mniejszość terytorjalną stanowią Ukraińcy, Białorusini i Litwini, podczas gdy mniejszość aterytorjalną tworzą Żydzi i Niemcy. Liczba tych ostatnich w woj. kieleckiem jest minimalna, wzrasta zaś w woj. lubelskiem na Wołyniu w b. zaborze austrjackim i naturalnie w województwach zachodnich. Przedziwna mozajka ludnościowa znajduje się w województwie nowogrodzkiem. Jednak ludność stoi tam na niskim poziomie kuturalnym i określa swą przynależność, jako t. zw. „tutejsi". Następnie omówił prelegent sposób w jaki element polski przesiąka na wschód. Otóż pas ludności polskiej idzie Bugiem, poczem biegnie przez Grodno ku Wilnu oraz ku Inflantom. Element polski osiada na lepszej ziemi, podczas gdy element obcy zajmuje obszary mniej urodzajne oraz trudni się rybołówstwem i innemi zawodami. Przesuwając się więcej na południe, spotkamy znaczne zróżniczkowanie ludności. Dlatego też granica nie jest prostolinijna ku południowemu wschodowi posuwa się ekspanzja polska przez Wołyń i Podole. Co się tyczy zróżniczkowania wyznaniowego w Polsce, mamy więcej Polaków w poszczególnych województwach niż katolików a to dlatego, że jest wielu niekatolików, którzy deklarują się przy polskości. Struktura zawodowej ludności Rzplitej Polskiej jest następująca: ludność rol-

nicza stanowi 65 proc. całej ludności, ludność, zajmująca się górnictwem i przemysłem prawie — 14 proc. handlem około 6 proc., a komunikacją 3 proc. Odsetek zaś innych zawodów jest nieznaczny i spada w miarę posuwania się ku wschodowi. W takich mniej więcej zarysach przedstawiał się ciekawy odczyt prof. Ormickiego, ilustrowany kilkoma mapami, z których trzy (narodowości, wyznania i zawody w Polsce) opracował sam prelegent.

M. Wierciński.

Wspomnienia z Pienin.

WACŁAWOWI B.

Czy pamiętasz Pienin skały,
Poszarpane i sterczące
Tam Czorsztynu grube wały
I Dunajca fale rwące,
Gdy jak olbrzym wąż się wije,
Wyciągając srebrną szyję,
Poprzez bramy skał Podhalnych?
Zbłękitnione niebios stropy
Baldachimem nad Twą głową...
U stóp — skały, niby chłopy.
Pochylone ciał połową...
Świerki marzą nad urwiskiem.
A korytem, pędząc niskiem,
Ryczy rzeka w murach skalnych.
Czy pamiętasz w chmur zawoju
Tę poświatę jedwabistą?
Otoczyła głowę Twoją
Aureolą zórz złocistą...
I podobnyś złudnej marzę.
Której Bóg tu zostać każe...
Wołasz, lecz nie słychać głosu.
Patrz! Patrz!.. Dalej!..
Ponad śnieżnych szczytów groty:
Na błękitu gładkiej fali
Szlak wytknęły orłów loty!
Patrz jak płyną — coraz wyżej,
Coraz szybciej, coraz chyżej...
Myśli me na skrzydłach niosą.
. . . .
. . . .
Dzisiaj jeszcze ucho słyszy
Spadających szmer kamieni.
Dzisiaj jeszcze w głuchej ciszy
Obraz mi się złotem mieni:
Widzę ostre Pienin szczyty.
Nurzające się w błękity.
W purpurze promieni.

El-ka.

Fatalne miejsce.

Dochodziła już godzina ósma wieczorem. Na rogu ulicy, w pobliżu gmachu kina, ozdobionego potężnemi kolumnami, urągającemi złośliwie wszelkim stylom grecko-rzymsko-renesansowym, stało w cieniu kilku młodzieńców; oglądali się podejrzliwie na wszystkie strony, cicho rozmawiając między sobą. — Maniek powinien już być — zagadnął jeden. — Gdyby nie przyszedł, — rzekł drugi — to musielibyśmy zrezygnować z filmu. To byłby skandal! — Nie bój się — uspokoił go inny. — Już ja mu tak wyłożyłem konieczność pójścia z nami do kina, że niewątpliwie przyjdzie. Sam zaś nie pójdzie, bo będzie się bał. — Powiedziawszy to, zaśmiał się głośno. — Byleby przyniósł „forsę", a potem może iść, gdzie chce. Ale cicho, zdaje się, że to on. Do grupki zbliżył się uczeń w czapce gimnazjalnej, z miną bardzo nieśmiałą. — Dobrze, że jesteś. „Forsę" masz? — Chłopak zmieszał się nieco, ale po chwili rzekł: — Mam kilka złotych... — Więc „funda", jak obiecałeś; doskonale. Idziemy! — Za chwilę cała gromadka stała przy kasie w przybytku X-ej muzy i kupowała bilety za pieniądze Mańka. — Ale to, zdaje się, film dla uczni niedozwolony, a ja mam czapkę gimnazjalną — szepnął trwożliwie do jednego z kolegów Maniek. — Głupiś! Dozwolonych dla nas niema, więc trzeba chodzić na wszystkie. Uważaj tylko, byś nie spotkał Rawicza, bo on jest codziennie w kinie. — Oho! Pierwszy akt już się zaczął — zawołał drugi—to wszystko przez ciebie, Maniek, boś późno przyszedł. Weszli do ciemnej sali. Orkiestra rżnęła jakiegoś walca. — Ale ciemno, nic nie widać — szepnął Maniek. — Tu na skraju jest jedno miejsce! — zawołał idący na przedzie Bronek — Maniek, siadaj, a my pójdziemy dalej! — Maniek, chcąc nie chcąc, usiadł na wskazanem miejscu, a koledzy wnet zniknęli w ciemnościach. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i niepokoju, Maniek poczuł się zupełnie bezpiecznym i jął z ciekawością śledzić szybko zmieniające się obrazy. Przeczytał wkrótce: „koniec pierwszego aktu" i zaraz zaświeciły się światła. W nieprzejrzanym tłumie głów nie mógł dojrzeć swych kolegów i nagle opanował go strach, uczuł się osamotnionym. W tej właśnie chwili ramienia jego dotknęła czyjaś ręka. Uradowany, myśląc, że to jeden z kolegów, spojrzał w danym kierunku i... skamieniał. Obok, na sąsiednim krześle siedział nie kto inny, tylko... pan profesor Rawicz... Maniek poczuł na sobie jego przenikliwy wzrok i nie mógł się ruszyć. — A ty co tu robisz? — posypały się pytania. — Ty nie wiesz, że uczniom nie wolno chodzić do kina? No! no! nie spodziewałem się tego po tobie, Majewski — mówił ostro profesor. — Natychmiast wyjdź z kina, a jutro zgłosisz się u pana dyrektora. Ruszaj. — Maniek nie czekał dłużej. Chciał coś powiedzieć na usprawiedliwienie, ale nie mógł wyjąkać ani słowa. Czuł na sobie oczy całej sali i płonął ze wstydu. Na pół przytomny, ze spuszczoną głową wychodził z kina właśnie w chwili, gdy na ekranie poczęła się znowu uśmiechać słodka twarzyczka Liliany Gisch — uśmiechać się nie dla niego... Dopiero na ulicy zdał sobie z tego sprawę, co zaszło. Był

niezadowolony z siebie. Przed oczyma wciąż widział twarz profesora i przenikliwy jego wzrok.

K. H.

Bohaterski tenor.

Nieszczęścia chodzą po ludziach — głosi przysłowie.

Przeszło się też nieszczęście po jednym z naszych kolegów w obozie pod Ojcowem. Siedział sobie bowiem ów pechowiec, Janek R., na wysokiej skale i baczył na okolicę, by nikt niepowołany nie podlazł pod kule. (Mieliśmy wtedy ostre strzelanie). Nudził się tedy biedak okrutnie, a że chorował trochę na śpiewaka, rozpoczął wyśpiewywać wesołe piosenki obozowe. Naszego kapitana apopleksja o mało nie tknęła, że ktoś ośmielił się śpiewać na warcie. Wielkim głosem kazał słowikowi na skale natychmiast zamilknąć, a po skończonem strzelaniu zmieszał biedaka z błotem i oznajmił mu jaką karę za „ryki" na warcie poniesie. Otóż nasz Jaś musiał w powrotnej drodze do obozu maszerować od samej strzelnicy 8 kroków przed kompanją i solo różnorakie marszówki wyśpiewywać. Maszerowaliśmy więc w głębokiem milczeniu, tylko od czoła rozlegał się dyszkant solisty. Zmęczył się jednak wkrótce biedaczysko i zachrypł, jako że i teren, po którym szliśmy był skalisty i nierówny. Ale, gdy tylko przestał i przez dłuższą chwilę nie śpiewał, musieliśmy się wracać do miejsca, gdzie ostatni raz skończył, co powtórzyło się kilka razy. Wściekli wtedy (spieszyło się nam na obiad) na „takiego młodego, a już Kiepurę", zagroziliśmy mu, że, jeżeli jeszcze raz się wrócimy, to dostanie takie lanie, że go rodzona babka nie pozna. Nie na tem się jednakże skończyło, gdyż wieczorem po odczytaniu rozkazu kazał sierżant-szef wystąpić Jankowi przed kompanję i dokończyć przedpołudniowego występu. Nam zaś zapowiedziano, że jeżeli choć jeden się roześmieje, to nas tak „przegonią", iż do końca życia śmiać się nam odechce. Gryźliśmy przeto furażerki, by tylko zachować powagę podczas onej uczty artystycznej.

„Dobrze R. — rzecze sierżant — ładnieście śpiewali, ale sądzę, że na warcie już nigdy śpiewać nie będziecie, co daj Boże Amen".

B. Tuszyński.

Moje przygody na Jęzorze.

Przemaszerowaliśmy zmoknięci jak kury, bo „miła" ulewa towarzyszyła nam całą drogę. Ledwie pożywiliśmy się trochę, musieliśmy rozbić namiot, potem zrobić stół i t. p. Zbliżał się wieczór, każdy drżał jak w febrze, bo chłodny całun wieczoru wszystko otulił swym ciemnym płaszczem. Rozmyślałem, jakby to smacznie każdy spał teraz w domu, a tu biedny harcerzu śpij na garści mokrej słomy! Ziemia, przesycona wodą jak gąbka, miała nam służyć za łoże. Nie wiedzieliśmy jednak, że niedługo będzie gorzej. Niebo, jakby nas chcąc doświadczyć, otworzyło swe upusty. Deszcz lunął na nowo i do reszty nas zmoczył. Zaczęliśmy wrzucać na gwałt do namiotu plecaki, które leżały dotąd na linji zbiórki. Wrzucano je jak snopy, nie bacząc, że może który „biszkopcina" ma konfitury lub miód w szklance. Myślałem ze zgrozą, jak tam moje zapasy wyglądają po ulewie i po takiem wrzucaniu. Ha, jakoś to jednak będzie. Kiedy dano hasło do spoczynku, rzuciłem się jak drewno na słomę, otulając się kocem bardziej mokrym niż ubranie. Deszcz trochę ustał i, kiedy zasypiałem, tylko wiatr szumiał między konarami sosen i słychać było od czasu do czasu westchnienie któregoś zmarzniętego i głodnego biszkopta. Ja jednak nie wzdychałem; spałem jak suseł. A jakie to było spanie, proszę sobie wyobrazić. Głowa w menażce, w kark ugniatają straszliwie kartofle, w plecy kłuł mnie wystający zdradziecko z plecaka widelec, który nie wiem na co wzięto, na nogach wyleguje się zastępowy, do lewego ucha gwizdał i chrapał mi jakiś intruz, a do prawego lała się deszczówka z dachu, do ust zaś pchał mi któryś z harcerzy przemocą rękę. Może około drugiej w nocy zachciało się któremuś harcerzowi bardzo pić. Drużynowy powiada „Idź z nim do Przemszy". Ja probuję się bronić, wykręcać, ale trudno, ostatecznie musiałem iść. Przyszedłszy z powrotem, znowu ułożyłem się do snu. Może po dwóch godzinach obudził mnie szum deszczu. Dach całkiem przemókł w niektórych miejscach i przeciekał wodą. Nadomiar złego wichura się zerwała straszna i groziła porwaniem namiotu. Gdzieś z kąta dochodził mnie wciąż jęczący głos „biszkopta". Resztę nocy przeleżeliśmy, wsłuchując się w wycie wiatru i szum deszczu. Rano okazały się skutki po źle spędzonej nocy: kości jakby poprzetrącane, katar straszliwy i głód. Kucharz jakimś cudem ugotował herbatę. Chociaż nie wiem czyby to można nazwać herbatą: szpilki z sosen, kora i trawa pływały po wierzchu. Wypiłem ją jednak ze smakiem, myśląc z wdzięcznością o kucharzu. Zaglądam do prowiantów w plecaku.

O zgrozo! Wieża Babel! Z chleba zrobiło się ciasto, w którem jak rodzynki tkwią kartofle, dalej kiełbasa w cukrze, kasza w miodzie, proszek od zębów w soli. Co ja nieborak będę jadł dwa dni. Widzę widmo głodu przed sobą. Otrząsam się jednak z rozpaczy i zaczynam wyjmować kartofle z chleba i oczyszczać kiełbasę z cukru. Do południa spędziliśmy czas na zajęciach obozowych. Potem obiad, chociaż niewykwintny, ale smaczny. Najedzony poczułem się weselszym, nawet słońce wyjrzało z poza brudnych szmat chmur. Popołudniu zajęcia jak i przed — południem przeszły bez niespodzianek. Za to kolacja (suche kartofle i kasza) była z przygodami.

Zabieram się do jedzenia , a tu deszcz jak nie lunie. Nalało mi się do menażki wody i zrobiła się z kaszy, kartofli i wody zupa pewnego rodzaju. Drugą noc spędziłem już nie w lesie, lecz w jakiejś stodole w Niwce. Przyszedłszy, zakopałem się w słomę po szyję i przespałem noc bez wrażeń. Nazajutrz odma-

szerowaliśmy do domu. I wtedy dopiero pogoda śliczna się zrobiła. Słońce przypiekało jakby chcąc nas ogrzać i wysuszyć. Jasny błękit nieba nie był zaciemniony żadną chmurką. Wszystko zapóźno. zapóźno!

S. Żabicki, uczeń kl. III.

Na zakończenie tej rozprawki o bryku dodam, że wśród tych, którzy ukochali bryki, wyłoniła się myśl stworzenia orderu dla zasłużonych w tej dziedzinie kolegów. Statut orderu opracuje specjalna komisja. Do kapituły powołani będą najzasłużeńsi drogą plebiscytu. Nazwa orderu: „Brykonja restituta".

T. Findziński kl. VI.

„Bryk" jego geneza i dzieje.

Bryk jak każda wielka rzecz ma za sobą świetną przeszłość dziejową. Są poszlaki, że już uczniowie szkół fenickich (a wiadomo jak przebiegli byli Fenicjanie) korzystali z takich instrumentów. Może nawet faraonowie, pisząc listy do pięknych greczynek, używali egipskich bryków do „Wyboru Listów" Cycerona (Wydanie z 1926 r. „Książnicy Atlasu" w opracowaniu Szczepańskiego)? Wiemy też, że od najdawniejszych czasów niektórzy (a dość liczni) poeci, pisarze, malarze i tym podobni... arze, ludzie poważni, godni uwielbienia i zaufania korzystali z tego wielkiego wynalazku, jakim jest ściąganie". Dla przykładu wystarczy przypomnieć jak to różne Miechowity, Kromery i inni Wapowscy ściągali historję z Długosza. Dobę wynalezienia bryko-ściągów trudno określić,prawdopodobnie istnieją one od początku świata. Używane były zawsze i wszędzie. Może nawet nazwą „bryg" (tylko dlaczego zgłoska g zamieniła się na k, jest dotychczas tajemnicą) ochrzczono okręty na pamiątkę tego wynalazku, tak pieczołowicie i z takiem zaparciem hodowanego wśród uczni. Hodowanie to, przechodzące „tradycyjnie" z ucznia na ucznia, jest połączone ze strasznemi niebezpieczeństwami. A przytem trzeba być specjalnie uzdolnionym, umieć nadstawiać uszy na cztery strony świata, robić „perskie oko" i przyjmować sygnały radjobrykodawców („Radjonadawcami" mogą być tylko specjalnie uzdolnieni). Instrument ten jest najważniejszy w życiu ucznia; jest on niejako połową jego życia szkolnego, decyduje nieraz o uczniowskim losie, broni od dwoj, albo sprowadza... pały. Nieraz, kiedy uczeń jest już prawie sromotnie „wsypany", naraz czy to z pod ławki, czy z ławki wychyla się „serdeczny przyjaciel"... bryk—i wtedy dopiero okazuje się głębia mądrości ucznia, o ile naturalnie mu się uda spokojnie zaczerpnąć z brykowej skarbnicy. Czy, to nie pięknie, nie wzniośle i (co najważniejsze) nie wygodnie, nie wiedząc nic, stać się mądrym jak sam Sokrates, który przyznał się do tego, że nic nie wie. (Widocznie nie znał bryków). To, że te „perły" szkolne (oczywiście bryki) lgną do uczni, można wytłumaczyć prawem fizycznem ogólnego przyciągania. Z drugiej zaś strony trzeba przyznać, że są wśród uczniów znakomici specjaliści „od bryków". Przynoszą oni do klas, szczególnie na klasówki, nieraz całe kuferki tych cennych książeczek. Tylko dziwne, że najczęściej ci wielbiciele bryka, zasłużeni jego hodowcy, otrzymują zwykle promocję do tej samej klasy, w której już rok studjowali. Los jest zaprawdę złośliwy....

Kronika.

Od Redakcji. Wszelkie utwory i artykuły należy nadsyłać do Redakcji do 15-go każdego miesiąca. Artykuły, nadesłane po oznaczonym terminie, nie będą umieszczone w najbliższym numerze. Rękopisy Redakcja zwraca tylko na wyraźne żądanie. Utworów pseudonimowych bez podania nazwiska nie przyjmuje się.

—:o:—

Zapowiadany w pierwszym numerze Statut „Kółka Sportowego" oraz dział „Najnowsze wydawnictwa" z powodu braku miejsca odkładamy do numeru następnego.

—:o:—

Wszystkich Czytelników uprasza się o nadsyłanie uwag, rad i wskazówek, dotyczących pisma.

Rocznica śmierci ś. p. R. Jędrzejewskiego. Dnia 21 bm. klasa VIII wraz ze swym wychowawcą p. prof. Tatomirem wzięła udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. kol. Romana Jędrzejewskiego. Wspomnienie o Zmarłym zamieszczamy w niniejszym numerze. Na treść jego złożyły się łaskawie nadesłane nam notatki pp. Jędrzejewskich, rodziców Zmarłego, p. prof. Tatomira i p. Tryburcego, b. ucznia naszego gimnazjum.

Brak zainteresowania! Dnia 15 stycznia rb. otwarta została przy naszem gimnazjum „Spółdzielnia", której zadaniem jest ułatwianie kolegom zakupu wszelkich przyborów piśmiennych i t. p. Z przykrością jednak podnieść należy brak zainteresowania się tą nową placówką. Koledzy klas wyższych nie starali się nawet zaznajomić z celami i projektami „Spółdzielni" na przyszłość, jakby to nie była organizacja uczniowska, której byt zależy od współpracy uczniów. Wzywamy więc wszystkich kolegów, by poparli tę pożyteczną instytucję przez wpisywanie się na listę udziałowców. Wszelkich wiadomości udziela skarbnik „Spółdzielni" — Br. Gapski (kl. VII).

Z gimn. żeńskiego im. E. Plater. Staraniem Koła Samopomocy przy gimnazjum urządzono dnia 26 lutego r. b. przedstawienie w sali gimn. im. St. Staszica. Koleżanki w efektownych i starannie wykonanych kostjumach dały licznie zebranej publiczności dwa obrazki: jeden, to fantazja, osnuta na tle życia puszczy, drugi, to inscenizacja „Braci Zmartwychwstańców". W pierwszym odznaczył się zwłaszcza Góralczyk (kol. M. Margowska), w drugim zaś „Sława" (kol. W. Bieniewska). Całość dopełniły występy fortepianowe.

kol. Engelking oraz chóru pod batutą p. prof. Powiadowskiego. Chór wykonał kilka pieśni, między innemi „Powrót wiosny", który powtórzono na żądanie publiczności. Nie można też pominąć efektownie i składnie wykonanego tańca japońskiego. Wszyscy słuchacze wynieśli z sali miłe wrażenia. (et).

Hojny dar. Dnia 15 bm. p. prof. Tatomir jako opiekun Kółka Historycznego otrzymał od pp. Haliny i Wiktora Jędrzejewskich następujące pismo: „Z powodu przypadającej rocznicy zgonu śp. Syna naszego Romana przesyłamy w załączeniu na ręce Szan. P. Profesora zł. 200, jako fundusz imienia śp. Romana Jędrzejewskiego na potrzeby Kółka Historycznego przy gimn. państw. im. B. Prusa w Sosnowcu, rozwojem którego śp. Zmarły tak żywo zawsze się interesował". Opiekun Kółka i jego członkowie składają tą drogą serdeczne podziękowanie Szanownym Ofiarodawcom za ten hojny dar.

Bitwa pod Ostrołęką. Kolegom, interesującym się dziejami naszej wojskowości zapowiadamy, że wkrótce odbędzie się w Kółku Historycznem odczyt kol. Bańskiego (kl. VII) o bitwie pod Ostrołęką. Przebieg bitwy przedstawiony będzie na specjalnie w tym celu przygotowanym planie. Termin odczytu zarząd Kółka poda w tych dniach do wiadomości kolegów.

„Nasz Świat". Pierwszy numer „Naszego Świata" wywołał poza granicami naszej szkoły jak najlepsze wrażenie. Niestety, nie wszyscy koledzy „Prusacy" uważali sobie za punkt honoru kupienie tego numeru, a to może w przyszłości zachwiać materjalnemi podstawami wydawnictwa.

Subwencja. „Nasz Świat" otrzymał... subwencję! Mianowicie Szan. nasze Matki, które urządzały wieczorek szkolny, przeznaczyły z dochodu 30 złotych na cele naszego pisma, za co Redakcja serdecznie dziękuje.

Bal w szkole. (et.) Uczniowie klas wyższych naszego gimnazjum urządzili dzięki poparciu „Koła opieki" wieczorek w dniu 28-I b. r., na który zaproszono uczennice i uczniów sosnowieckich szkół średnich. O treść i jakość bufetu troszczyły się nasze Mamusie, wywiązując się znakomicie ze swego zadania, za co składamy Im serdeczne podziękowania.

Odczyt o lotnictwie. W niedzielę, dnia 19 bm., odbyło się po nabożeństwie zebranie organizacyjne Koła L. O. P. P. pod przewodnictwem p. prof. Małynicza. O rozwoju lotnictwa i celach L. O. P. P. powiedział w krótkich słowach kolega B. Tuszyński (kl. VII), który szczególną uwagę słuchaczy zwrócił na to, co Liga zdziałała, pobierając tylko drobne 30-cio groszowe składki miesięczne. Następnie p. prof. Małynicz scharakteryzował stan lotnictwa polskiego i położenie polityczne Polski, mającej tak potężnych wrogów jak Niemcy i Rosja. Po zebraniu szereg kolegów zapisało się na członków organizującego się Koła L. O. P. P.

Wizytacja w drużynie harcerskiej. Dnia 20 bm. wizytował drużynę szkolną druh Jakubowicz, członek Komendy Hufca w Sosnowcu. Na zbiórkę stawiło się 23-ech harcerzy. Po odebraniu raportu od drużynowego druh inspekcyjny „gawędził" z harcerzami na temat dalszej pracy w drużynie, a następnie konferował z opiekunem drużyny p. prof. Koziołem, poczem, przejrzawszy księgowość, zapoznał Radę Drużyny ze swemi wymaganiami. Największą bolączką drużyny szkolnej jest brak Koła Przyjaciół, które współpracowałoby z drużyną.

Ze sportu.

Dnia 20 bm. w sali „Ogniska" w Dąbrowie Górniczej odbyły się zawody w piłkę „latającą" i „koszykową" między reprezentacyjnemi drużynami gimnazjum państw. im. Łukasińskiego z Dąbrowy a gimnazjum naszego, które zakończyły się wynikiem 30 : 11 (15 : 9, 15 : 2) w latającej i 60 : 33 (26 : 14, 34 : 19) w koszykówce dla Dąbrowy. Drużyna naszego gimnazjum wystąpiła z dwiema rezerwami oraz bez treningu, spowodowanego przerwą zimową. Nic też dziwnego, że miejscowi odnieśli pewne zwycięstwo, wykazując wysoki poziom gry i przewyższając naszą drużynę celnością strzałów, zgraniem i kombinacją.

Mamy jednak nadzieję, że drużyna nasza będzie miała wkrótce możność poproszenia sympatycznych Dąbrowiaków na rewanż w Sosnowcu.

Dział radjowy.

Jednolampowy wzmacniacz.

W poprzednim numerze „Naszego Świata" umieściliśmy opis odbiornika detektorowego. Obecnie podajemy opis jednolampowego wzmacniacza niskiej częstotliwości, mającego zastosowanie w odbiorniku, poprzednio opisywanym i w każdym innym detektorze. Wzmacniacz ten składa się z następujących części: 1) z transformatora małej częstotliwości o przekładni 1:6 lub 1:5, 2) z lampy (najwygodniej A. 410 Philipsa), wraz z podstawką oraz z kilku metrów drutu. Łączenie zaś uskuteczniamy w następujący sposób: zaciski telefoniczne w detektorze łączymy z pierwotnem uzwojeniem transformatora, następnie początek uzwojenia wtórnego (Sz.) łączymy z siatką lampy, koniec zaś z ujemnym biegunem baterji żarzenia, a anodę lampy z jednym końcem sznura słuchawek, drugi zaś z dodatnim biegunem baterji anodowej. Do pozostałych dwuch nóżek lampy doprowadzamy prąd z baterji żarzenia, przyczem dodatni biegun baterji żarzenia, jak zwykle, spinamy z ujemnym biegunem baterji anodowej. W następnym numerze damy schemat wraz ze szczegółowym opisem idealnego odbiornika dwulampowego z zasięgiem na Amerykę.

Jerzy Roth (VII).

Dział rozrywkowy.

Rozwiązanie zagadek i konkursu literackiego z Nr. 1.

Łamigłówka:

Bednarstwo, Olimp, lilja, Elżbieta, Sienkiewicz, Łomża, Andaluzja, Wawel, piraci, romantyzm, Ursus, senat.

Całość: Bolesław Prus.

Zagadka historyczna:

1410 — Bitwa pod Grunwaldem.
1683 — Bitwa pod Wiedniem.

Konkurs literacki.

Fragmenty:

1. A. Mickiewicz — „Dziady" Cz. III.
2. St. Wyspiański — „Wesele".
3. H. Sienkiewicz — „Quo vadis".
4. B. Prus — „Placówka".
5. St. Żeromski — „Ludzie bezdomni".
6. J. Słowacki. — „Ojciec Zadżumionych".

Trafne rozwiązania zagadek dla najmłodszych nadesłali: W. Cimoszkówna i Gr. Cieślikówna (kl. II gimn. E. Plater), Brych, Kłap (kl. II), Untenberg (kl. I), M. Tarach i Waszkiewicz (kl. III). Rozwiązania konkursu dla starszych zaś nadesłali: M. Buchacz i A. Durko (kl. VI).

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali: Brych „Synowie puszczy" Umińskiego, Grażyna Cieślikówna — „Pojata" Bernatowicza, oraz A. Durko — „Wspomnienia" Wasilewskiego.

Dwie nagrody ofiarowali: Kółko Historyczne oraz kol. Br. Zakrzewski (kl. VIII), za co Redakcja składa podziękowanie.

Logogryf dla starszych kolegów.

Z podanych liter należy ułożyć 10 pięcioliterowych wyrazów, czytanych pionowo o poniższem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy da nazwisko niedawno zmarłego poety.

Litery: a, a, a, a, b, c, c, e, e, e, e, e, e, e, f, h, i, i, i, k, k, k, ł, h, n, n, n, n, o, o, o, p, t, r, r, r, r, r, s, s, s, s, w, w, y, y, z, z, ż.

1) Postać z „Antygony". 2) Poeta polski. 3) Rzeka we Francji (po francusku). 4) Miasto we Francji. 5) Środek lokomocji. 6) Burza. 7) Rzeka w Polsce. 8) Dramaturg norweski. 9) Narciarz polski. 10) Lekki wiatr.

Za trafne rozwiązanie Redakcja przeznacza nagrody książkowe. Rozwiązania należy nadsyłać wraz z załączonym kuponem do dn. 25 marca b. r.

Szarada dla młodszych kolegów.

Łatwo zgadnąć: Pierwsze trzecie
Woła często małe dziecię,
Trzeciem piątem czwartem ściany
Zdobią sobie wielkie pany.
Drugie piąte, jeśliś bystry,
Powiesz, że mają ministry.
Wreszcie całość wszyscy znacie,
Bo z niej nieraz dwóje macie.

Konkurs
na propagandowy afisz „Naszego Świata".

Warunki konkursu: 1) Do konkursu może stanąć każdy uczeń. 2) Na afiszu ma być umieszczona kompozycja i odpowiedni napis. 3) Afisz trzeba wykonać w wielkości naturalnej, format 60 × 40 cm. 4) Termin nadsyłania projektów upływa z dniem 25 marca 1928 roku. 5) Projekty należy nadsyłać do Redakcji „Naszego Świata" przy gimn. im. B. Prusa.

Dwa najlepsze projekty będą nagrodzone. Skład sądu konkursowego będzie ogłoszony w następnym numerze „Naszego Świata".

Odpowiedzi Redakcji.

El-ka. Dziękujemy za pamięć o nas. Z przysłanych utworów wybraliśmy narazie jeden do druku. Poczyniliśmy w nim pewne zmiany, które były konieczne, nie wypaczając naturalnie myśli poety i nie psując stylu. Sądzimy, że nie weźmiecie nam tego za złe. Prosimy o przysłanie większego wyboru utworów, o wyraźniejsze pismo, a także o podanie do wiadomości Redakcji nazwiska.

Buchacz. Myśl niezła, ale forma słaba. Prosimy nie zrażać się jednak i przysłać do wyboru inne utwory.

M. Tarach (kl. III). Dziękujemy za list i słowa uznania. Zagadki rozwiązane dobrze, los jednak nie uśmiecznął się tym razem.

Zbyszewski, Findziński, Świeca, Minkowski, Stachurko, Sandalewski, W. Zalewski. Dziękujemy. Rozpatrzymy i wydrukujemy ewentualnie w następnym numerze.

KUPON Nr. 2.

Imię i Nazwisko ....

....

Klasa

1887/29. 1928. Tłocznia „Kurjer Zachodni" S. A., Sosnowiec, ul. Dęblińska Nr. 1.